Rozmaitości

DNIA 28. LISTOPADA N^{er} 48. 1835 ROKU.

URSYNA, RÓŻA SALERNU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

II.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
Adam Mickiewicz.

W dwa dni potém, spieszcząc na noc do młodéj żony, jechał don Ilario pobrzeżem ku domowi; w tém zda mu się w zmiérzchu, że na otwartém morzu, unikając niby zbliżenia się do lądu, krąży w oddali małe rybackie czółenko. Wpadłoto w oczy namiestnikowi; bo gdybyto byli istotnie rybacy, kwapiliby się oczywiście przed nocą do brzegu. Oprócz zwyczajnego portu, w jedném tylko miejscu był jeszcze między wyniosłémi skałami bezpieczny przystęp do lądu. Tam się tedy z ludźmi swoimi ukrył Ghiberti, nie spuszczając z oka podejrzanéj łodzi. Jakoż w rzeczy saméj około północy dało się słyszéć pluskanie wioseł. Po chwili i łódka przybiła do brzegu; z niéj wyskoczył wysoki mężczyzna, a z nim kilku wieśniaków, i wszyscy pobiegli spiesznie do nadbrzeżnego rybackiego szałasu. Trudno określić radość Ghibertego, który śród ciemnéj nocy bezpiecznie krok w krok idąc za nimi, i wszedłszy do chatki, przy migotnym kaganka blasku poznał w onym wysokim mężczyznie Henryka Karro! »Monsignore!« ozwał się głosem niby surowym, »jesteś moim więźniem!« — »Nie tak łatwo, jak się zdaje,« stając do obrony, odparł zdumiały młodzieniec, gdy na skinienie namiestnika przypadłszy żołniérze, związali go i do Salernu powiedli.

Najpiękniéjszy pokój w zamku swoim przeznaczył Ilario więźniowi, który wszedłszy do pysznego, we wszelkie wygody urządzonego gmachu, nie mógł się pojąć z zadziwienia, które tém bardziéj wzrosło, gdy Ghiberti powitawszy go uprzejmie w te się do niego odezwał słowa: »Wybacz, zacny don Karro, żem się z tobą w obec służalców za surowo obchodził, wymagało tego własne twoje dobro. Zdziwi cię zapewnie teraźniéjsze położenie twoje? Jesteś w domu markiza Ilario di Ghiberti, namiestnika Salernu; tego samego, któremuś — prawie ośm lat temu — pod Brihangą życie ocalił, a który wywdzięczając ci oną usługę — ocala dziś twoje, zagrożone na całém pomorzu.«

»Jako?« zawoła Hiszpan zdumiony, »za kogożto masz mię, markizie?«

»Za don Henryka de Karro! Oto twój wizerunek, który malarz Tacco z Palermu, wiedząc o zamiarze twoim wzniecenia w Neapolu na korzyść hiszpańskiego infanta rokoszu, przysłał królowi. A tu, rozkaz wicekróla, bym cię wszelkiémi sposobami pojmać usiłował, i żywcem lub trupem przystawił. Gdy więc,« dodał z szczérością ściskając mu rękę, »żołniérze wicekróla śledzić cię będą po całém królestwie, ty będziesz z nami żył w zupełném bezpieczeństwie. Tak się wywdzięcza wybawcy swemu markiz di Ghiberti!«

»Dzięki ci, markizie, za życzliwość twoję,« odrzekł młodzieniec, a w posępnéj twarzy malowała się widocznie walka sprzecznych uczuć jego. Pozwól mi jednak oddalić się jeszcze téj nocy, a uwieńczysz swojéj spaniałości dzieło!«

»Czyśty w gorączce!« zawołał Ilario z podziwieniem, »zastanów się don Henryku, co czynić zamyślasz? Chceszże na oślep narażać się na sztylety! Dowiedź się, że na twoję głowę 1000 piastrów nałożono! rozważto don Henryku!«

»Pobyt w twoim domu, markizie, jest mi nad śmierć samę nieznośniéjszy. Zaklinam cię na najświętsze obowiązki, pozwol, abym się oddalił, nim jeszcze zadnieje!«

»Przenigdy!« odpowie Ghiberti; »raz jako wdzięczny, troskliwy przyjaciel o twoje życie, powtóre jako poddany króla i urzędnik, zezwolić na to nie mogę.«

»Ależbo,« odparł don Henryk z uniesieniem, ja nie mogę, ja nie chcę ci być przyjacielem. I ty mnie, markizie, nim nie jesteś. Proszę cię... nie zatrzymuj mię dłużéj; pobyt w tym domu grozi mi nieszczęściem.«

Tym niepojętym Hiszpana uporem zdziwiony Ilario, ujął go za rękę i wprowadził do pobocznego pokoju, gdzie Ursyna całéj poprzedniczéj rozmowy ze drzeniem słuchała.

»Donna Ursyno!« ozwie się Ghiberti, »oto widzisz szanownego Henryka Karro, mego wybawcę, którego los tak mocno cię zajmował. Czy uwierzysz? że dotąd chęci nasze ku niemu, gardząc uporczywie schronieniem, które mu dajemy, bez skutku zostawia!«

»Don Henryku!« wszczęła Ursyna, witając grzecznie młodzieńca, a wiodąc okiem po nadobném licu, nie mogła ustrzedz, by się z jego nie spotkało wzrokiem, i zapłoniona ku ziemi spuściła oczy, a namiętny Hiszpan wpatrzywszy się, jak w tęczę, w jéj wdzięki, i miło zachwycony, błogo rozpogodził dotąd zachmurzone czoło; »don Henryku, nie gardźcie szczérym udziałem prawdziwie wam życzliwych, a mnie szczególnie oddaleniem się waszém nie ujmujcie sposobności okazania wam najczulszéj podzięki za wspaniałą usługę, wyświadczoną mężowi mojemu. Jeżeli prośba kobiéty zdoła ugiąć opór mężczyny; o, zaklinam was! zostańcie z nami;... nie narażajcie drogiego nam życia na oczywiste niebezpieczeństwo. Jakżebym o was niespokojną była, gdybyście nas porzucili.«

»Jestto nadmiar dobroci twojéj, zacna donno!« zawoła Henryk poruszony. »Zaiste! nigdy się nie spodziéwałem, że mię tak tkliwy udział tu powita. Lądując na to wybrzeże, wiedziałem tylko, że sprawa hiszpańska ma wielu przychylnych; lecz żebym miał w mojéj własnéj tę życzliwość znaleźć, tylem nie pochlebiał sobie. Powolny rozkazom twoim donno — zostaję.«

* * *

»Donno Ursyno!« rzekł Ghiberti do swojéj żony, »cóżto ma znaczyć? czemużeś tak pomieszana, czemu tak zamyślona, i cierpiąca widocznie?... Mnie się zdaje, że już od tygodnia postrzegam w obliczu twojém jakąś zatrważającą mię posępność; jesteś mi często tak zasmuconą, że nawet wesołe piosnki i powiastki naszego gościa nie mogą rozweselić twego zachmurzonego oblicza, w którém zdają się gasnąć wdzięki twoje. Może — signoro — tęsknisz — za rodzicami i rodziną?«

»Tak, to prawda, zataić tego nie mogę — tęsknię,« odrzekła Ursyna z żałośnym uśmiéchem. »Zgadłeś, don Ilario; przykro, o, przykro bez osób kochanych!«

»Dobrze więc, donno, mam pilną sprawę z wicekrólem, muszę się koniecznie z nim widziéć. Dawno już tę podróż odkładam z dnia na dzień, ale jutro trzeba mi się już wybrać na prawdę. Pojedziesz ze mną i zabawisz kilka dni u rodziców, którym niezawodnie tym niespodzianym przyjazdem wielkie sprawisz ukontentowanie.«

»Do Neapolu jechać? Nie... ja nie mogę!«

»Dla czego?«

»Jestto u nas od niepamiętnych czasów we zwyczaju, że młoda mężatka przed upływem siedmiu niedziel nie powinna wracać do domu rodziców; inaczéj bowiem — taka jest wiara powszechna — w małżeństwie szczęśliwą nie będzie. A ja, wszakżem dopiéro dwa tygodnie po ślubie...«

»Toć przecie,« rzekł Ghiberti z usmiéchem, »nie będziesz signoro wierzyć w śmiészne przesądy! Dnie mamy prześliczne; podróż cię rozerwie, a dawna twoja wesołość wróci nieomylnie.« Ursyna z westchnieniem wstrząsła piękną głową. »Pojedziesz ze mną, signoro — pojedziesz koniecznie!« po chwili rzekł Ghiberti dobitnie.

»Nie natrząsajmy się z dobréj wiary ludu!« prosiła trwożnie Ursyna. »Za zniewagę niewinnéj, w przeznaczenie ufnéj prostoty, prędzéj czy poźniéj doścignie zemsta losu!«

»Nie lękam ja się téj zemsty! I owszem mam ochotę wyzwać tego przeciwnika do nierównéj walki;« odparł Ilario żartobliwie. »Jedziesz donno ze mną; ja tego żądam i dosyć na tém. Azaliż i tobie równie, jak don Henrykowi, przemocą trzeba narzucać zbawienne porady?«

»Ale czyż nie obejdzie to, a nawet i słusznie — gościa; gdy oboje dom opuścimy, a on sam zostanie? Czyliż pod niebytność naszę z tych miejsc ujść nie może?« zapytała Ursyna z przestrachem i trwogą, któréj znaczenie

otwartszéj głowie, niż Ghibertego, musiałoby stać się podejrzaném.

»Niech cię to nie troszcze, donno Ursyno! Już ja don Henryka za odjazd nasz przeprosić podołam. Signora może i dłużej zostać u rodziców; a co do ucieczki don Henryka, to mniejsza; mają go tutaj na oku.«

»O, don Ilario!« zawołała Ursyna. »Przynajmniéj, niech razem z tobą za trzy dni powrócę.«

»Jak chcesz, signoro! Cieszę się bardzo, żeś się przecie namyśliła. Szczęścia naszego w małżeńskiém pożyciu—wierzaj droga donno — żadna gorycz nam nie zatruje; chmurka nawet najmniéjsza nie przyćmi. Burza złych losów omija związki — wieńczone miłością!« odrzekł; a zaledwo Ursyna ujrzała się samą, z tkliwém rozżaleniem rzuciła się na łóżko, a skrapiając je rzewnémi łzami, oddała się wichrzeniom jakiegoś dotąd nieznanego jéj uczucia, przejmującego ją na wskróś boleścią serdeczną. Rozkaz małżonka jechania z nim do Neapolu otworzył jéj oczy; dopiéroto zajrzała w tajemniczą głębię serca; i z przerażeniem postrzegła, jak stłumione uczucia, nito błędne chmurki wiły się do góry, owładając przemocą jéj duszę. Jeszcze nie mogła sobie zdać sprawy z okropnego swego położenia; płakała ciągle i drżała na całém ciele. Po długiéj dopiéro chwili przypomniała sobie, że do podróży przysposobić się trzeba. Podczas gdy z zapłakaném okiem stroje przyrządzała, wzrok jéj padł mimochętnie na wizerunek Henryka, któreto malowidło osobliwym sposobem, od chwili gdy je piérwszy raz ujrzała, do jéj pokoju się przeniosło. Jakby w czarownym talizmanie, długo trzymała wlepione oczy w powabnych rysach obrazu; a gdy ręczna robota na chwilę w stronę inną obrócić je zniewoliła, zaraz stęsknione wracały na wizerunek. Nieprzytomna sobie, niepomna świata, żyła li w oglądaniu obrazka, którego rysy ożywiać się, a oczy iskrzéć zdawały. Nagle uczuła, że ją ktoś lekko ujął za ramię, a oczy jéj odwróciły się od martwych rysów i padły na też same, lecz powabniéjsze nierównie, bo... żywe!« Niespodziane najście don Henryka przejęło wzruszoną Ursynę, zapłoniła się i spuściła w dół oczy.

»Signora chce do Neapolu do rodziców wyjechać?« zapytał Hiszpan, witając ją grzecznie.

»Któż wam o tém powiedział?« zapytała z wyrazem uniewinnienia.

»Don Ilario, piękna signora, który mię właśnie pożegnał i bardzo uprzejmie za wyjazd konieczny przepraszał. Mówił mi, że donna Ursyna za domem tęskni.«

»On tak powiada, i jechać mi każe po utraconą wesołość.«

»Więc nie dobrowolnie? nie z ochoty, nie z utęsknienia za rodzicami jedziesz sennoro?«

»Ach! mogęźli na to odpowiedzieć, czego sama pojąć nie umiém?« odpowie Ursyna ze łzami.

»Przyszedłem ciebie pożegnać, zacna donno! Obcego, nieznajomego raczyliście uczcić najsłodszą przyjaźnią, wdzięczność moja z życiem.«

»Cóżto? chceceż z Salernu wyjechać, i to pod niebytność naszę? O! nie czyńcie tego don Henryku...«

»Signora zabawi długo w Neapolu; ja tymczasem powrócę za morze.«

»Nie! I owszem, ja nie zabawię długo. Natychmiast wrócę. Don Henryku... przyrzeczcie mi słowem honoru, że was tu zastanę. Jeszczem wam... dłużna podziękę...«

»Signoro! o jakiéjżeto podzięce namieniasz? Czémże ją zasłużyłem sobie?«

»Czém?... uratowaniem życia mojego małżonka;« odrzekła z zająkiem; a że zmyślała zdradziła to twarz jéj, mocno zapłoniona... Don Henryku!« dodała stanowczo, »do zobaczenia,« i chciała odejść, by nie słyszeć uporu jego; tu Hiszpan z zapałem ujął ją za rękę, a ucałowawszy ją serdecznie, rzekł z uniesieniem: »Niech się dzieje wola nieba — zostanę!« i odszedł. Radość zalała w Ursyny posępném licu, a w zbytku uniesienia powiodła do ust pocałowaną rękę i głębokie westchnienie z drżeniem wyparła z uciśnionéj piersi.

* * *

Sześciokonny powóz namiestnika stanął w Neapolu przed pałacem hrabiego Palumba; domownicy pobiegli czém prędzéj oznajmić państwu swojemu niespodziewane przybycie markiza i donny. Zaledwo donna Bianka usłyszała o przybyciu córki swojéj, zerwała się z wygodnego krzesła, i z głośném narzekaniem na ulicę wybiegła. Don Ilario, dumny poniekąd zaszczytem od hrabiny teściowéj być u drzwi przyjętym, powitał ją z uszanowaniem; wkrótce jednak wywiedła go z mylnego rozu-

mienia, krzycząc przeraźliwie z zatrwożonem licem: »Przez miłość Najś. Panny Lorettańskiéj! Czegożto w domu rodzicielskim już tak wcześnie szukasz? Nieszczęścia sobie i twéj biednéj matce?«

»Racz mi wybaczyć, szanowna matko!« odezwał się Ghiberti. »Ja, w przesądy nie wierząc, namówiłem Ursynę, aby jechała ze mną, i zabawiła u was, jak długo jéj się podobać będzie, zbyt bowiem tęskniła za domem.«

»O, jakżeś nierozmyślnie postąpił sobie, markizie!« odrzekła matrona nienajgrzeczniéj dostojnemu zięciowi. »W pogardzież u was oznaki i zbawienne ostrzeżenia, które łaskawe nieba nam ciemnym zsyłają? W pogardzież wiara w doświadczone przeznaczeń koleje? Ale dzięki Najwyższemu, jeszcze to nieszczęście oddalić można. Jeszcze Ursyna w rodzinnem nie wysiadła mieście z powozu. Zaklinam cię markizie, każ natychmiast nawrócić i do Salernu ją odwieść.«

»Ależ, donno Bianko.....«

»Nie! nie cierpię gdy mi się ktoś sprzeciwia. Żądam od ciebie szczęścia mego dziecka; musisz méj woli zadość uczynić.«

Nie długo trwało, a już powóz pędził ku Salernu; niespokojny umysł Ursyny, orlém skrzydłem ulotniony, błogo już marzył u celu życzeń. Właśnie miało się słońce do zachodu, gdy do domu przybyła. Szybko wyskoczyła z powozu i niespokojna pyta o Henryka; a skoro usłyszała, że właśnie poszedł na skałę, prosto ku morzu pobiegła.

W niezbyt wielkiéj od miasta oddali miłą zgrozą uderza oko wędrowca widok pobrzeża, opasanego ścianami skał ogromnych, w niebo napiętrzonych. Odwieczne olbrzymy stoją na straży lądu; a spojrzawszy na ich chmurami osępiony szczyty, zuchwale po nad groźną zawisłe topielą; rzekłbyś, że urągają potędze morskich bałwanów, które od wieków nurtują ich łoże, aby kiedyś po wieków wiekach podmulone w ich odmętach zniknęły. Na jednéj z tych opok uścielona była obszérna płyta, a co natura zaniedbała, dokonała tam sztuka, jakoż wkrótce nakładem i staraniem namiestnika zamieniło się to miejsce, piękne już przez się, w ozdobny i we wszelkie wygody obfitujący przybytek; w skałach kowane wschody, wiodły zakrętem na zrównaną przestrzeń, żelaznym w koło opasaną poręczem; w środku téj przestrzeni ustawiony był namiot od słoty i upału, a wygodne w nim siedzenia wdzięcznie nęciły do wczasu. Widok niósł oko po śniącém przestworzu na przeciwległe pobreże Sycylii, któréj lądy migotały się przed okiem, jak sinawe pasy. Bliżéj widziałeś ztamtąd to wyspy Iszję i Kaprę, to na północ i południe brzegi włoskich krain.

Z bijącém sercem szła po wschodach Ursyna, i wkrótce stanęła blizko za Hiszpanem, który milcząc oparłszy głowę na dłoni, poglądał na morze, szarą zmroku osłonione powłoką. Gdy się zbliżyła ku niemu, serce silniéj bić poczęło, jakaś niepojęta i tęskność i trwoga brały przemocą jéj duszę; oczy łzami zaszły, drzała na całém ciele. Właśnie wychylił księżyc z morza krągłe, blade lice, i jak pochodnia mdławo rozjaśniał jego drzémiące żwierciadło; urocze widowisko! W niém zatopiony don Henryk wtórzył westchnieniem rozkochanym myślom, a Ursyna, jakby mu w sercu czytała, nim się utrzegła już mu odpowiedziała westchnieniem. Don Henryk zrywa się pomieszany, a ujrzawszy ją; »Jako!« zawoła, »tyżeśto donna Ursyno? Alboli igraszka marzeń moich stawia mi w złudzie przed oczy wewnętrznych smysłów obrazy. Lecz — nie; ja czuję signoro dłoń twoję w méj dłoni; nie jesteś złudą!« Jakiéżto niebios łaskawe zrządzenie wróciło cię już dziś do Salernu? Czy twój małżonek.....« Lice młodziana płonęło najżywszém uczuciem, gdy Ursyna, przerywając mu to ostatnie zapytanie, rzekła z uśmiéchem: »Został w Neapolu, i dopiéro pojutrze powróci.«

»Signora sama!« zawołał Hiszpan, jak gdyby nagle nagabniony pomysłem, a wielkie czarne oko jego tlało namiętnie na wdziękach Ursyny, które odbłyskiem promieni księżyca olśnione, czarownym urokiem zdrażniony umysł młodzieńca więziły. Już był z zapałem ujął jéj rękę; już u stóp drogiéj chciał czynić wyznanie... gdy ona, nie przenikając jego zamysłów, jęła z prostą szczérotą opowiadać szczególne zdarzenie, które się stało powodem jéj niespodziéwanie spiesznego powrotu. »Mąż mój,« tak zakończyła, »serdecznie pozdrowić was kazał.« Długo milczeli oboje.

Don Henryk, walcząc z podniętą wewnętrznych uczuć, ozwał się z lekkim uśmiéchem:

»Signora, kochasz małżonka swego! Godzien on miłości twojéj! Jestto mąż zacny i szlachetny!« Ursyna, miasto odpowiedzi odwróciła się ku morzu.

»Pewnie ci, donno, przykro było powracać bez niego?« Dręczył ją nielitościwy. Nic nie odrzekła; sparła się na poręczu, i długo w milczeniu poglądała w głucho-wrzącą głębię, śród któréj dzikie bałwany, spienione ustawicznym z opokami sporem, z łoskotem po głazach się pięły. Żarem płonęły Ursyny jagody; próżno je po nad wodę schyliła; cóż pomoże chłód zewnętrzny, gdy wewnątrz zarzewie nie gaśnie!

Po chwili tęsknego dumania postąpił ku niéj don Henryk i z tkliwym udziałem zapytał: »Donno! jakiżto widok zajął twą uwagę?«

»Ta nieustanna walka fal z opokami, tém natarczywsza, im silniéjszy odpór, różne w méj duszy rozbudza pomysły, i mimowolnie w dumanie pogrąża.«

»Pani! jestto żywy obraz namiętnego czucia, co w błogą jedność spoiwszy dwa serca, pośród niebiańskich uciech i rozkoszy, na ziemi już rajem szczęśliwych obdarza. Czucie, co przeszkodami nie zgięte, w moc raczéj rośnie zdraźnione, i niszcząc wszelkie zawady, szydząc z narowów poziomego życia, gardząc kształtami, martwym obyczajem uprawnionémi — samodzielne, wielkie, pośród uroku niebiańskiéj słodyczy — świętym płomieniem samo w sobie gore... w raju rozkoszy zamiéra! A tém uczuciem donno! jestto... miłość! A w całém życiu jedna tylko chwilka życia godna, nieba godna: chwila skonania w uścisku miłości! Wychylić czarę i — umrzéć; to stanie za całe życie!«

Jakby z uspienia ocknęły te słowa Ursynę, westchnęła i z zapałem powtórzyła, ściskając rękę młodziana: »Wychylić czarę — i umrzéć!«

»Umrzéć!« zakończył Henryk, »umrzéć w upojeniu wonią czarownego kwiatu!«

»Jakiegożto kwiatu?« pytała zdziwiona.

»Twego, twego boska różo Salernu!« zawołał Hiszpan z uniesieniem; a wycisnąwszy czuły pocałunek na jéj gorejące usta, pobiegł pędem do mieszkania.

Przez całą noc walczył ze sobą! śród dotkliwych wszelako udręczeń uległo wreszcie płonące uczucie. Postanowił opuścić Salerno. Nazajutrz stronił od Ursyny.

Wieczorem zjechał Ilario. Zmartwiony, czy gniewny; nie wiedziéć. Z zasępioném, ponurém obliczem spieszył do pokojów żony. Don Henryk, dowiedziawszy się o jego powrocie, posłał natychmiast z oświadczeniem, że radby z nim sam na sam pomówić; a wszedłszy, w skutek przyzwolenia, do wskazanego salonu: »Ja chciałem,« rzekł pomieszany, gdy ujrzał Ursynę, spartą o krzesło, na którém Ilario siedział, »pomówić sam na sam z markizem!«

»Czego żądasz, monsignore?« zapytał Ilario opryskliwie, nie zważając na to.

Zrażony dziwną oziembłością, z jaką od gospodarza powitanym został, odrzekł don Henryk z powagą: »Niczego, mości markizie, prócz mojego uwolnienia. Dość już długo ukrywałeś mnie przed zbirami wicekróla; ich czujność musiała już zwolniéć. Radbym przeto, skoro świt, odpłynął do Sycylii!«

»Życzeniom gościa uczynić zadość — obowiązkiem gospodarza,« odpowiedział obojętnie Ghiberti.

»Sprzykrzyło wam się już u nas?« dodała Ursyna, ale wcale innym tonem, niż małżonek.

»Żyć w tak godnym domu, mieniłbym zawsze i zaszczytem i szczęściem dla siebie; dziś?... darmo! Muszę się oddalić; muszę, nim słońce ze snu powstanie, Salerno i ląd Neapolu miéć daleko za sobą!«

»I cóżto cię tak pędzi?« zapytał namiestnik. »Wszakże onegdaj, zda mi się, nic jeszcze nie wiedziałeś o tak nagłéj wyjazdu potrzebie?«

»Nie pytaj o powód, markizie! dosyć na tém, że dłużéj bawić tu nie chcę — i nie mogę.«

»Zdaje mi się, że pojmuję prawdziwy powód tego pospiechu,« rzekł Ghiberti z goryczą. »Dowiedziałem się o nim w Neapolu.« Don Henryk okazał zadziwienie; a podczas gdy Ursyna z wyrazem trwogi w osowiałą twarz męża patrzyła: »Tak jest,« rzecze tenże daléj do Henryka; »nie inaczéj... widoczne zmieszanie twoje utwierdza we mnie wiarę w zapewnienie wicekróla, że Hiszpan, którego wizerunek z Palermu otrzymał, i którego ścigać rozkazał, nie jest Hiszpanem, lecz rodowitym... Francuzem; że mniemany... don Henryk Karro jest wodzem hiszpańskiéj floty w Sycylii, że... ja... ja Ghiberti w moim domu przechowuję... Maurycego Ledel!«

Ursyna krzyknęła z przestrachu, i zbladłe lice w drżące ukryła dłonie. Gość zagadniony nie stracił wszakże przytomności umysłu. Z uroczystą powagą postąpił ku markizowi i śmiałym głosem: »Tak jest!« zawołał. »Prawdę ci powiedziano markizie! Jam jest istotnie Maurycy Lede, wódz hiszpańskiej floty. Jam jest ów Lede, którego ojciec padł od twego miecza; jamto ów Lede, który ciebie... Ghiberti! prześladując zemstą i nienawiścią — z Hiszpanii, z Francyi i z własnéj twojéj ojczyzny wygnałem; bo cieniom ojca mego poślubiłem zemstę! Jato ten sam Lede, który przed dziewięcią miesięcy na wasze brzegi wylądowałem, by ciebie — trupem uścielić, lub zginąć z twéj ręki. Nie powiodło mi się! Teraz masz mnie w twojéj mocy! Uczyń, co się tobie podobać będzie.« Chwila uroczystego milczenia. Lede śmiałém wiódł okiem do koła.

Z trwogą, to na don Henryka, to na męża poglądała drżąca Ursyna; w dumaniu stał ponury Ghiberti. Na niego teraz kolej; nie długo więc dumał! Z poważną, lecz nie gniewną twarzą rzekł wreszcie Ledemu w odpowiedź:

»Markizie! cenię twoję nieustraszoną odwagę! Śmiałeś mi wygłosić twoję przewinę — zasług przepomniałeś. Wszakżesto i ty on oficér hiszpański, który mi po bitwie pod Brihuagą życie ocalił! Wiedziałeś wtedy, żeś Ghibertemu świadczył tę usługę, a jednak krom ocalenia — spaniałomyślny, przybiérając obce nazwisko, oszczędzić mi chciałeś nawet zawstydzenia, żem wrogowi życie winien! Nie sądź, że spaniałomyślnością Francuz Włocha zawstydzić podołał! Gdybym nawet nie był cię miał swoim zbawcą; dosyć ześ u mnie w gościnie! Jeżeli dotąd Markizowi de Lede, jakkolwiek wrogowi nie mógłem winnego odmówić szacunku; szanowny Maurycy odtąd odzierzył me serce... A lubo przykro mi bardzo, że się ode mnie oddalasz; pojmuję, że ci dłużéj bawić tu nie wypada, i natychmiast wydam rozkazy, aby najwygodniéjszą barkę wygotowano ku twojéj potrzebie.«

»Podaj mi rękę! zacny Ilario!« zawołał Lede. »Cień mego ojca pomszczony, a w Ghibertym — niegdyś wrogu — z radością witam przyjaciela!«

Skończył. Byłto widok bogów godny, gdy obaj przed chwilą nienawistni sobie, ujęli się wzajem czule w ramiona, a widząc u ponurego markiza, i u hożego wojownika rzewne łzy po jagodach płynące, rzekłbyś, żeto ojca z synem pożegnanie, lub — przyjacieli od wieków!

»Żegnam was szanowni, kochani!« zawołał Maurycy, ująwszy dłonie obojga małżonków. Ursyna odwróciła zapłakane lice, a zacny Francuz, powtarzając z uczuciem prawdziwéj przyjaźni słowa pożegnania, wyszedł rozczulony.

(Dokończenie nastąpi.)

WYIMKI Z PODRÓŻY PO GALICYI
w r. 1831.

(Ciąg dalszy.)

W pobliżu Łusławic, w dolinie, któréj stopy Dunajec śklanny obmywa, leży miasteczko Zakliczyn; teraz dość w nędznym znajdujące się stanie, którego jedyną ozdobą jest tylko klasztor oo. Reformatów. Piérwotnie było własnością Jordanów, piszących się z Zakliczyna, potém zaś dostało się Tarłom, z których Zygmunt Tarło, kasztelan sądecki, piérwszych Reformatow do Polski sprowadził, i tamże konwent drewniany r. 1622 wystawił. Syn jego Zygmunt Alexander wymurował go 1647 z kamienia i hojnie uposażył. Klasztor ten w Zakliczynie leży cokolwiek za miastem, niegdyś wiele duchownych zapewne w sobie mieścił, co potwierdzają liczne cele i obszérne zabudowania; teraz cały konwent składa się z trzech duchownych. Kościół, chociaż nie wielki, jednak dosyć pięknie budowany, ma kilka ołtarzy z marmuru czarnego Na szczególniéjszą uwagę zasługuje nagrobek założyciela, Zygmunta Alex. Tarła, kasztelana przemyskiego, sądeckiego i bełzkiego, dziedzica na Szczekarzowicach i Melsztynie. Jestto niża z carnego marmuru z wykutémi trofeami wojskowémi; w niéj z białego alabastru w zwyczajnéj wielkości leży posąg zbrojnego Tarła, pod nim napis łaciński dosyć długi, wspominający jego dzieła wojenne przeciw Moskwie, Szwedom, Tatarom, Kozakom pod Beresteczkiem i przeciw Turkom pod Chocimem. Krużganki klasztorne, ozdobione są wielką liczbą pięknych, dużych obrazów, przedstawiających męczeństwa, jakich polskie katolickie duchowieństwo od Turków, Hussytów i innych różnowierców doznawało. Refektarz obszérny z nader wielkim starożytnym piecem kaflowym, ozdobiony także w różne malowidła.

Przepędziwszy noc mile w zaciszu tych uroczystych murów klasztornych, z brzaskiem zorzy wybrałem się zwiédzić gruzy opodal ztąd leżącego grodu Melsztyna Przebywszy Dunajec, którato rzéka dawniéj Zakliczyn, majętność Jordanów, od obwodu Melsztyna, należącego do rodziny Tarnowskich, oddzielała; przez złomy skał wszedłem na górę zamkową. Z zamku nic nie pozostało, jak tylko szczątki murów i wieża cztérograniasta z kilką oknami i zawalona z jednéj strony. Przewodnik pokazywał mi tu głęboką studnię, z któréj płyty, jakiémi była wyłożona, równie jakteż i z piwnic zabrano, do zbudowania kościołów w przyległych wsiach Domasławicach i Filipowicach. Zamek ten zapewne odległéj sięga starożytności, co samo zakończenie staro-sławiańskie *tyn*, znaczące gród, potwierdza. W dziejach już r. 1279 wspomniony jest jako mieszkanie królowéj Kunegundy, gdzie ona po śmierci męża swego Bolesława Wstydliwego, dopóty przebywała, pokąd

jéj klasztor w Starym-Sączu nie był wystawiony. Jednakże miał go zbudować, czyli raczéj zmurować, gdyż przedtém może równie jak i inne zamki był z drzewa, w r. 1330 Jan, czyli Jaśko, syn Spicymira pana na Tarnowie. Po śmierci potomków tegoż, wrócił się Melsztyn nazad Tarnowskim, aż Anna, córka Spytka z Tarnowa, dziedzica na Jarosławiu, żyjącego za Zygmunta Starego, dostawszy się za żonę Mikołajowi Jordanowi, kasztelanowi wojnickiemu, Melsztyn i inne imiona w dom Jordanów wniosła. Następnie należał Taszyckim, Tarłom, a teraz Lanckorońskim.*) Okolice, przyległe Melsztynowi, obfitowały niegdyś także w winnice.

Z Zakliczynem graniczy miasteczko Czchów, także w pobliżu Dunajca między dwiema górami w parowie, przez potok przerznięttym, leżące. Kaźmiérz W., który podług Długosza Polskę zastał drewnianą, a murowaną zostawił, kazał wznieść mury na około tego miasteczka grodowego, mającego niegdyś i swego starostę. Z upadkiem sądów grodowych, w tém mieście odbywanych, upadł także przemysł onegoż, co się przyczyniło i do upadku Czchowa, tak, iż się dzisiaj ledwie tylko z kilku domków drewnianych składa. Z warownego miasta pozostała jedna tylko wieża okrągła na wzgórku stojąca. W głębokich sklepieniach téj wieży jęczała szlachta za zbrodnie, lub poddawała głowy butne pod miecz sprawiedliwości; katów sprowadzano z Biecza, gdzie jedynie na całą Polskę był cech onychże.**) Dotąd lud prawi różne rzeczy o męczarniach, jakiemi tutaj za zbrodnie karano. Tak miał się w tych podziemnych sklepieniach znajdować jeden loch, w którym wystawiona była tak zwana: żelazna panna. Skazany na śmierć musiał ją całować; za zbliżeniem się do niéj spadał na dół na ostre noże, gdzie ciało jego całkiem posiekczone leciało do Dunajca, który podług wieści płynął pod tą wieżą.

Z Czchowa, idąc wzdłuż Dunajca, dostałem się do wioski Rożnowa. Dunajec, kręcąc się, płynie tu między dwoma górami, mającémi grzbiety gęstym borem porosłe. Stopy gór aż do brzegów pokryte były bujną trawą, z któréj kwiaty różnobarwne, podobne tkance pysznego kobierca, wystawały. Wieś Rożnów, okolona Dunajcem, leży w powabném miejscu, jakby na ostrowie czarownym. Za wsią, na stromym pagórku skalistym, tworzącym brzég rzéki, widać szczątki zamku Rożnowa. Jeden wystający tylko kawał muru i dziko powalane zwaliska oznaczają jego miejsce. Możnaby o nim powiedzieć słowami wieszcza naszego (Alex. Borkowskiego):

Gruzy na gruzach leżały w zakopie,
W około strasznie, ponuro, spokojnie,
Jak po pogrzebie, jakby po potopie,
Jak po powietrzu, lub po długiéj wojnie.

Sława zamku Rożnowskiego w dziejach tylko jeszcze pozostała, służył on długo za mieszkanie rodzinie znakomitéj Rożnów. Z tych Sulisław Rożen, zabiwszy wojewodę krakowskiego, bronił się przeciw wojsku królewskiemu na zameczku swym, zwanym Gródek, pół mili od Rożnowa odległym. Lecz gdy coraz więcéj wojska przybywało, nie widząc nadziei obronienia się, puścił zameczek na łup żołdactwu, a sam ujechał śpiesznie do Węgier; gdzie dla męztwa swego mianowany od króla węgierskiego hetmanem nadwornym. Umiéra wkrótce król, a żona chce uwieść za granicę koronę; Sulisław dogania jéj, poraża siłę zbrojną, na któréj czele stał Bałazy Forgacz, broniący królowéj Elzbiety; odbiéra koronę Sgo Stefana i odnosi młodemu królowi polskiemu Władysławowi. Przebaczył mu dawne urazy Władysław, wrócił majętność i prócz tego obdarzył go jeszcze kilkoma włościami. Piotr, syn Sulisława, zmurował zamek Rożnów, niedaleko od dawnego Gródka. Córkę swą wydał za dzielnego rycérza, Zawiszę Czarnego z Czorsztyna, dał mu dożywotnie w dzierzawę Rożnów, i zapisał prócz tego na téj włości, jako posag, 3,000 grzywien. Zawisza Czarny, mając jednę córkę wydał ją za Jana Amora Tarnowskiego*), któremu Rożnów w téj saméj sumie jak go dostał puścił; jednakoż Zygmunt, syn Piotra, upominał się u szwagra Zawiszy o Rożnów, lecz nie otrzymawszy wziął go następnie pod Amorem Tarnowskim przemocą, ale iż summy na nim leżącéj wrócić nie mógł, przez pewną ugodę, zostawiwszy sobie i potomkom na nim wieczność, a sumę od ojca zapisaną uiściwszy, puścił mu go w dzierzawę. Poźniejsi Rożnowie z chlubą służyli w Węgrzech; po wygaśnieniu tychże dostał się Rożnów rodzinie Wiktorów, z których wiele aryjanizmowi sprzyjało. Dotąd jeszcze pokazują tam wiele zabytków z tych czasów, jakoto mogiły, które zowią aryjańskiemi**) i budowlę dawną starą, zwaną kościołem aryjańskim, obróconą teraz na szpichlérz. W tém zabudowaniu, mającém kilka rzeźb starodawnych i napisów, pod wielkim kamieniem cztero-graniastym są schody, na dół prowadzące; chodnika tego podziemnego dla wilgoci i wody nie można całkiem zmierzyć; podług podania, kończy się on w gruzach zamkowych. Między innémi rzeźbami jest tu jedna, wyobrażająca rycerza na koniu, trzymającego głowę turecką. Sławny socyjanin Andrzéj Wiszowaty, pisarz wielu dzieł ascetycznych, był tutejszym pastorem przez czas niejaki, w końcu los z innymi dzieląc, umarł na wygnaniu w Amszterdamie r. 1678. (Ciąg d. n.)

D. 23. października odbyło się w Opawie uroczyste otwarcie zakładu opiekuńczego dla małych dzieci, który tu został ustanowiony na pamiątkę miłości i wdzięczności dla ś. p. Najj. Ces. Franciszka I.

P. Fallmerayer wydał w Sztutgardzie pismo pod tytułem: »Jaki wpływ miało zajęcie Grecyi przez Sławian?« w którém twierdzi, że dzisiejsi Grecy nie są potomkami dawnych; ale że ci ostatni wyginęli zupełnie w czasie wędrówek narodów, i że dzisiejsi Grecy są Sławianami, którzy osiadłszy w pustych prawie krajach, przyjęli język zgasłego narodu. Jak dzisiejsi Włosi nie po-

---

*) Z Melsztyna pochodzi owa Świętochna; ta wstąpiwszy w Zawichoście do zakonu, została r. 1259 przez Tatarów, którym Daniel i Roman, książęta ruscy, posiłkowali, podczas napadu w Sandomiérzu, wraz z 67 współzakonnicami okropnie zamordowaną, póżniej policzona w grono błogosławionych niebianek polskich. Widać z tego, że już Melsztyn w 13tym wieku istniał. Dotąd jeszcze lud tamtejszy opowiada, jakoby w téj okolicy było niegdyś znaczne miasto.

**) W obszérnych sklepieniach pod ratuszem w miasteczku Bieczu (obw. Jasielskim), mają się jeszcze podziśdzień znajdywać narzędzia różne morderczc, służące niegdyś do wplatania w koło, wbijania na pal i darcia pasów z ciała.

*) Nagrobek w kościele farnym tarnowskim zwie ją wnuczką Zawiszy. Jest on po prawéj ręce koło chóru z kamienia prostego kuty, wyobraża kobietę w długiéj fałdzistéj sukni leżącą, pod nią napis gotyckiemi literami następujący: *Barbara de Rożnow nepta Zavisii Nigri militis in orbe christiano nominatissimi, conjux vero Joannis a Tarnow, castell. Cracov. Joannes Comesa Tarnow matri indulgentissimae ortus posuit. Vixit annos* 70, *obiit anno* 1417. (Rok jéj śmierci błędnie jest tam wyrażony, albowiem dopiero r. 1517 umarła.) Z niéjto pochodził sławny nasz bohatér Jan Tarnowski, urodzony w r. 1488.

**) Groby Aryjanów tak zwane grobami olbrzymów, okopami tatarskiemi, tureckiemi lub szwedzkiemi, są to zwykle pogańskie kościela dawnych Sławian.

chodzą od Rzymian, tak w dzisiejszych Grekach nie ma bynajmniéj płynąć krew Milcyadów, Epaminondów, Temistoklesów i t. d. — Uczony historyk pan Thiersch jest zupełnie przeciwnego zdania. Dzieło jego *Etat actuel de la Grèce* jest po mistrzowsku napisaném. (D. P.)

Z nowym rodzajem zboża, zwanym *grain petuniel noir*, w ogrodzie roślinnym w Paryżu robiono doświadczenia, które w wysokim stopniu zasługują na uwagę. Roślina ta ma pierwszeństwo przed wszystkiémi znanémi w Europie zbożami, albowiem nie tylko że obfitsze daje żniwo, ale nadto mniéj podlega wpływowi odmian powietrza, więcéj wydaje mąki, dłuższą ma słomę, a tém samém pewniejsze i liczniejsze zyski przynosi. — Gospodarze wiejscy powinniby starać się zaprowadzić tego rodzaju zboże w naszym kraju.

Don Juan d'Autriche, komedyja w 5 aktach, prozą napisana przez Kazimiérza Delavigne, przedstawioną została w *Theatre français* i najlepsze zyskała przyjęcie.

W Lille miano założyć teraz wielką fabrykę, w któréj len przędzony będzie na machinach. Napoleon jak wiadomo, temu, któryby to zadanie mógł przywieść do skutku, obiecał milijon. franków. Wynalazcą i ulepszycielem téj machiny jest pewien Anglik, nazwiskiem Scrive.

O ogonach komet. Czytamy w *Encyclopédie moderne* następujące objaśnienie, tyczące się ogonów komet, podane przez paryzkiego astronoma Nicollet: Trzymając się któréjkolwiek z dwóch hipotez o naturze światła, czyto hipotezy *dynamistów*, podług któréj ciało świecące wzbudza ruch drgania następnie się udzielający, czy też hipotezy *atomistów*, podług któréj z ciała świécącego wypływają materyjalne cząstki, możemy sobie pozwolić przyjąć (mimo że dotąd nie ma dostatecznych dowodów), iż promienie słońca mogą wywiérać siłę popychającą na tak lekką mgłę, jaką jest ta, która zwykle komety otacza. Gdy przytém wiadomo, iż ciepło rozszerza wszelkie ciała, a w bardzo wielu zmienia stan stały w płynny, a płynny w powietrzny, przy tak różném tedy oddaleniu od słońca, w jakiém się znajduje każdy kometa odprawiając swój obieg, podlegać on musi znacznym zmianom ciepła. I tak gdyby ciepło, wzbudzone przez słońce, w tym samym przybiérało stosunku, w jakim przybiera natężenie jego światła, wtedy kometa z r. 1680 zniścby był musiał gorąco 1000 razy mocniéjsze od rozżarzonego żelaza, mocniéjsze od wszelkiego gorąca, jakie tylko sprawić jesteśmy w stanie, i tak mocne, że większa część istot ziemnych ulotniéby się od niego musiała. To rozważywszy, następujące można uczynić rozumowanie: wtedy gdy komety przez długi czas są w bardzo znacznem od słońca oddaleniu, wszystkie części ich powierzchni tężeją, przy zbliżaniu się zaś następném do słońca, zaczyna działać rozrzedzająca siła ciepła i sprawia owąto mgłę, która komety otacza. Za coraz większém zbliżeniem się idzie też większe wywinięcie się ciepła; wyziewy z wielkiém są natężeniem rozpiérane, i z powodu lekkości na znaczne odległości od promieni słońca popychane. Tworzą one wtedy ogón czyli pas światła, który podług téj hipotezy zawsze znajdować się powinien z przeciwnéj strony słońca, i w największém wtedy nam się wydawać rozwinięciu, gdy kometa przyszedł najbliżéj słońca, co też wszystkie doświadczenia stwierdzają. Ale zarazem wyziewy rzadkie, popychane od promieni słońca, mają ruch wspólny z ruchem ciała, z którego wypływają, i następnie dwom na nie działającym ulegając siłom, odbywają bieg pośredni, z wpływu obydwóch sił wynikający. Każda cząsteczka opisuje liniję krzywą hyperboliczną, a cały ciąg cząstek, które po takich krzywych bieg swój odbywają, nie dozwala ogonowi pokazywać się dokładnie na przeciw słońca, lecz nadaje mu pochylenie ku téj stronie, którą kometa w swoim około słońca obiegu właśnie co opuścił; przyczém nachylenie tém większe się wydaje, im bardziéj ogón jest długi. Od rozmaitego stopnia lotności i gęstości pojedynczych cząstek zależéć musi wielka rozmaitość krzywych, jakoteż kształt, długość i szérokość ogonów. To objaśnienie zgadza się w ogóle z poznanémi dotąd o kometach prawdami, jednakże niektóre *anomalia* (zboczenia od ogólnych zasad) nie dają się z niego wyprowadzić; dla tego po dokładniéjszém dopiéro poznaniu natury gazów (ciał powietrznych) możemy się zupełnego rozwiązania tego zagadnienia spodziewać.

Peruka Filipa III. Król ten, który po zgonie swego ojca r. 1598 na tron hiszpański wstąpił i do r. 1621 panował, był wnukiem Ludwika XIV. króla francuzkiego; w chorobie zwanéj *odrą* straciwszy włosy, miał sobie doradzone od lekarzy, aby używał peruki. Po wielu rozprawach nad tém pokryciem głowy, zgodzono się nakoniec, aby peruka zrobioną była z włosów głów szlacheckich. Ci więc panowie, w właściwém tego słowa znaczeniu musieli się lenić.

Miejskie zégary w Chinach. Są to zwykle zégary wodne: z jednego naczynia płynie woda w drugie, podczas kiedy tabliczka z liczbami godzin powoli do góry się posuwa. Taki zégar ma osobną dla siebie wieżę. Skoro godzina wychodzi, natenczas stróż uderza w ogromny bęben i wywiesza zarazem inną tablicę, na któréj półtora-łokciową złoconą cyfrą wyrażona jest godzina, która upłynęła.

O sympatyczném leczeniu. Sympatyczne skutki jakiegokolwiek bądź środka wyleczającego są, jak mówi Adelung te, które z bezpośredniego wypływają działania. Gdy powszechnie jest wiadomo, że podobne środki nie raz skutkują, przytoczymy tu niektóre z nich najczęściéj pomyślnie używane: Od zawrotu głowy, nosić przy sobie dziki kasztan. — Od hemoroid, miéć zawsze przy sobie roślinę zwaną świniak *(Cyclamen europaeum, Saubrot)* za 3 np: krajcary; francuzki lekarz Montegre wspomina też o tém w *Médicinal Encyclopédie*. — Od zapalenia gardła, nosić na szyi cienki wełniany sznurek. — Od migreny, nosić przy sobie żelazo w kształcie obosiecznego, bardzo tępego noża; skoro migrena zbliża się, trzeba miejsce bolejące czoła potrzéć tém żelazem kilkakrotnie, a ból ustanie. — Od róży, nosić przy sobie czerwoną siarkę, lub miéć w pokoju gila. — Od wymiotów krwistych, nosić przy sobie cytrynę. — Od bolu krzyżów, opasać się w tém miejscu kawałem merynosowéj zielonéj materyi. — Od płynienia krwi z nosa, trzymać w obu rękach gałęzie jesionowe. — Cóż na to powiedzą p. p. lekarze? czy znajdą powyższe środki godnémi użycia? Zapewne śmiać się tylko z nich będą, bo nie pojmują, jakby one mogły działać. Rozumni przyznają przecież choć tyle, że nic, lub też nie wiele co wiedzą w porównaniu z tém, co jeszcze nie jest docieczone. *(Beiblatt zur Agram. polit. Zeitung.)*

Mody. Damy używają najwięcéj wstążek z frenzlami. Miasto płaszczów pokazują się często opończe algiérskie, *bernousse* zwane, z kapturem i szérokiémi zwisłémi rękawami.

W niektórych miastach Stan. Zjed. Ameryki północnéj młode damy zaczynają nosić złote pierścienie nie tylko przy uszach, ale nawet i przy nosie. Tę śmieszną modę przyjęły one od dzikich piękności, a jeżeli oko raz tylko przyzwyczai się do téj ozdoby nosa, natenczas tyle to przykładać się będzie do upięknienia twarzy, ile kulczyki, które wiszą przy uszach.

Sprostowanie. W przeszł. Nr. Rozm. na str. 379, przedz. 2giéj, wiér. 12m z góry: po słowach *Generosa Ursula de Koczmarów* dodać *Rzészowska*.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.